

# CZAS LITERATURY

nr 4 (12) | 2020 | Kraków  
cena 10 zł (w tym 8% VAT)  
ISSN 2544-8447  
www.czasliteratury.pl



WALDEMAR **BAWOŁEK** | **KOSMOS** SOKRATESA | KENNETH **GRAHAME**  
ROBERT RYBA **RYBICKI** | SYLWIA **CHUTNIK** | **GROŹNY** RECYDYWISTA  
TOMASZ **RÓŻYCKI** | KONKURS **MŁODEJ** POEZJI | BIANCA **BELLOVÁ**



Biblioteka Antyczna  
prezentuje:

redakcja serii: Ariadna Mastowska-Nowak  
przekład i komentarz: Jan Kwapisz

# Spacerem po Atenach albo kosmos Sokratesa

.....

**Raymond Queneau powiedział celnie, że arcydzieła literatury Zachodu dzielą się generalnie na *Iliady* i *Odyseje*, przy czym *Odyseje* są zdecydowanie liczniejsze.** Literatura o wędrowce, literatura jako podróż – to tematy bogato opisane, samo ich wspomnienie uruchamia łańcuch skojarzeń: Dante, *Don Kichot*, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, Conrad-Korzeniowski, Joyce, *Władca Pierścieni*, *Odyseja kosmiczna*... Te wielkie opowieści Zachodu mają skromniejszego krewniaka, *Odyseję* w skali mikro. Mam na myśli fenomen, który nazwałbym literackim spacerem.

Spacer czy piesza włóczęga jako zjawisko antropologiczne, filozoficzne i w jakiejś mierze historycznoliterackie został do pewnego stopnia rozpoznany ostatnio w popularnych książkach-esejach. Na uwagę zasługuje zwłaszcza światowy bestseller *Filozofia chodzenia*, którego autorem jest francuski filozof i znawca Foucaulta Frédéric Gros (*Marcher, une philosophie*, Paris 2009, przekł. E. Kaniowska, Warszawa 2015). U nas wspomnijmy książkę *Mimochodem o chodzeniu* Szymona Augustyniaka (Gliwice 2018). Jej ostatni rozdział traktuje o myślicielach oraz ludziach kultury, w których biografiach ważną rolę odgrywała skłonność do włóczęgi. Nadmienimy na marginesie, że niedawno ukazała się w przekładzie i opracowaniu Kazimierza Mrówki powiastka Xaviera de Maistre'a, sabaudzkiego myśliciela doby rewolucji francuskiej, zasługująca na miano hymnu wszelkich lockdownów: *Podróż dookoła mojego pokoju* (Kraków 2014). Wszak gdy nie można nigdzie iść, spacer bez celu staje się fetyszyzowaną rozrywką, a gdy nie sposób nawet opuścić czterech ścian, tryby wyobraźni z upodobaniem tworzą wizje pieszych wędrowek na świeżym powietrzu.

Ja mam na myśli nie tyle filozofowanie o urokach i konwencjach przechadzki. Interesuje mnie taki spacer, któremu towarzyszy rozmowa intelektualna, w szczególności rozmowa o literaturze. Uwielbienie Rzymian dla takiej praktyki, która się nazywa po łacinie *ambulatatio* i która ma oczywiście greckie antecedencje, jest dobrze opisane, ostatnio w książce

Timothy'ego O'Sullivanana *Walking in Roman Culture* (Cambridge 2011). Chcę zwrócić uwagę na to, że taki intelektualny spacer sam stał się w dziełach Greków i Rzymian tematem literackim, który zasługuje na wyodrębnienie jako osobna tradycja czy motyw.

„Literacki spacer” można uznać za odmianę „literackiego sympozjonu”. Gatunek „uczty literackiej” jest znawcom literatury starożytnej dobrze znany: to takie dzieło – tej tradycji patronuje Platońska *Uczta* – które przybiera konwencję rozmowy w czasie biesiady przy winie. W okresie cesarstwa (a więc już w erze po Chr.) w ten nurt wpisują się dzieła antykwaryczne o formie sympotycznego dialogu, jak *Zagadnienia biesiadne* Plutarcha czy *Uczta mędrców* Atenajosa. Od utworu, w którym na tematy intelektualne rozmawia się półleżąc, w odpowiedniej sali, niedaleko do takiego, w którym uczone rozmowy prowadzi się w czasie przechadzki. Drugie może się łatwo stać sequelem pierwszego: jeśli sympozjon literacki opisuje czas alkoholowej intoksykacji, to literacki spacer ma spokojniejszy rytm *Katzenjammera*, stanu dzień po. Akcja obu rozgrywa się w charakterystycznej przestrzeni, której odrębność uświadamia nam, że tak uczta, jak i spacer są w starożytności znaczącymi instytucjami społeczno-kulturowymi, obudowanymi swoistymi zwyczajami i wpisanyymi w scenografię, skonstruowaną specjalnie na ich potrzeby. W pierwszym wypadku specyficzną przestrzeń tworzy sala biesiadna – grecki *andron* lub rzymskie *triclinium*. W drugim scenerię budują wzniesione dla umilenia przechadzek portyki, wnętrza gimnazjonów (miejsca ćwiczeń) czy dziedziniec willi. A gdy spacer przenosi bohaterów za miasto, marszrutę wyznaczają jakby specjalnie rozrzucone punkty orientacyjne, tak architektoniczne – wiejska posiadłość, kaplica nimf, starożytny grób – jak i naturalne elementy krajobrazu: wznoszący się w oddali szczyt, skała, do której przyrosło jakieś podanie, a w szczególności *locus amoenus*, dosłownie „przyjemne miejsce”, czyli wyjątkowo urokliwy zakątek, w którym szemrząca woda, rzucające cień drzewo i miękka trawa zapraszają do odpoczynku



i konwersacji. Jak w literackim sympozjonie, odniesienia do tego „aparatu” spaceru tworzą klimat utworu i sugerują jego gatunkową autonomię, mimo że w gruncie rzeczy pełnią rolę marginalną: służą za ramę dla właściwej treści utworu, która może zostać ubrana w formę uczonej konwersacji lub nawet śpiewaczego konkursu. Najważniejszym wyznacznikiem gatunkowym literackiego spaceru jest – w kontraście z literackim sympozjonem – jego dynamiczność (nawet jeśli rytm jest dość leniwy): bohaterowie (co najmniej dwóch) idą, zmienia się sceneria, a jeśli się pojawi nowa postać, to następuje odwrócenie ról w porównaniu z sympozjonem: na uczcie jest ona przybyszem z zewnątrz, w czasie spaceru przybyszem jest bohater utworu.

Tu jako egzemplifikację literackiego spaceru przeczytajmy początek Platońskiego *Fajdrosa*, dialogu, który rozpoczyna tę tradycję. Wspomnijmy, że w trzecim wieku przed Chr. wiele zawdzięcza klimatowi *Fajdrosa* urocza *Idylla 7* Teokryta, opis literackiego spaceru po wyspie Kos. W Rzymie tę tradycję reprezentuje druga księga traktatu *O mówcy* Cicerona, której rozmówcy – wielkie postaci rzymskiej republiki – rozprawiają, przechadzając się na modłę grecką. Później w dialogu *Oktawiusz* autorstwa Minucjusza Feliksa, apologetyka chrześcijaństwa z III wieku, rozmówcy spacerują po plaży w Ostii.

Skupmy się na *Fajdrosie*. We wspomnianej książce Gros podkreśla, że choć Sokrates „chodził przez cały czas”, to jednak lubił rozmowy z ludźmi, nie samo chodzenie, a przy tym „nie był wielkim piechurem” i „w *Fajdrosie* jawi się jako obojętny na radości chodzenia” (s. 139–140). W podobnym duchu w książce *Wandering in Ancient Greek Culture* (Chicago 2005) Silvia Montiglio dowodzi, że prawdziwe filozofowanie zaczyna się u Platona, gdy Sokrates zastęga w bezruchu, w pozie statycznego mędrca; „spacer nie jest idealną scenerią rozmowy” (s. 174). Choć te interpretacje wynikają z uważnej lektury Platońskich dialogów i trafnych obserwacji, to jednak właśnie prolog dialogu *Fajdros* (ok. 370 r. przed Chr.) wypada uznać za wzorzec późniejszych realizacji motywu literackiego spaceru, tak jak *Uczta Platona* jest wzorcem dla następnych wcieleni

literackiego sympozjonu. Wyjątkowo dopieszczona literacko wstępna partia *Fajdrosa* i przedstawia spacer, i się w niej o spacerze sporo mówi; autotematyczność podkreśla znaczenie tego sztafażu. Bez niego trudno sobie *Fajdrosa* wyobrazić i koniec końców impresja, która po lekturze tego dialogu zostaje w pamięci, jest taka, że spacer właśnie może być i jest idealną scenerią dysputy. A gdy Platon mówi, że Sokrates, przekomarzając się z Fajdrossem, powiada, iż od natury się niczego nie nauczy (230d), to przecież nie mamy powodu, żeby brać te słowa serio; coś odwrotnego sugeruje i cały ton tego passusu, i szczerze chyba wyrażony zachwyt nad urokiem przyrody chwilę wcześniej (230bc).

Co więcej, obraz Sokratesa jako spacerującego mędrca znajduje potwierdzenie historyczne – w późniejszej tradycji. Filozofowanie utożsamia ona z przechadzaniem się tak mocno, że oznaczające spacer słowo *peripatos* (περιπατος) nabrało w pewnym momencie sensu filozoficznej dysputy. Oczywiście wielką w tym zasługą Arystotelesa, który, jak zaświadcza Aulus Gelliusz (20,5,5–6), „wykładał, przechadzając się” i stąd jego wykłady o różnych porach dnia nazywano „porannymi i wieczornymi przechadzkami”, czyli właściwie „perypatami” (skąd naturalnie nazwa jego szkoły). Nie powinniśmy jednak uważać Arystotelesa za wynalazcę filozoficznego spaceru; w każdym razie już niedługo po nim komediopisarz Baton (III wiek przed Chr.) wyśmiewa plemię filozofów jako tych, którzy w swoich „perypatach” (*peripatoi*) – czyli podczas swych poświęconych filozofowaniu przechadzek – „poszukują człowieka roztropnego niczym zbiega” (fr. 2,3–4 i 5,14–15 Kassel–Austin). Jest to obraz niewątpliwie zainspirowany przedstawieniami Sokratesa u Platona. (Co ciekawe, słowo *peripatos* pojawia się dwukrotnie zaraz przy początku *Fajdrosa*, jakby dając sygnał określający charakter dialogu).

Może zresztą lektura znacznie częściej bywa wścążą. Wszak metafora swobodnej przechadzki, podczas której spacerowicz przygląda się wybranym elementom pejzażu, zatrzymując się na dłużej w niektórych miejscach, jest trafnym opisem doświadczenia czytelniczego jako takiego.

**Jan Kwapisz** | filolog klasyczny, zajmuje się głównie poezją grecką. Pracuje w Uniwersytecie Warszawskim.



*Sokrates z uczniem i Diotymą*, Franc Kavčič, przed 1810, olej na płótnie, Galeria Narodowa w Lublanie



## z *Fajdrosa* Platona (227a–230e)

[227a] SOKRATES. Skąd to, drogi Fajdroisie, i dokąd zmierzasz?

FAJDROS. Idę od Lizjasza, Sokratesie – syna Kefalosa. A wybieram się na spacer za murami. Spędziłem u Lizjasza dużo czasu, zasiedziałem się od rana, więc idę za radą Akumenosa, naszego wspólnego przyjaciela, i robię sobie przechadzki po drogach. On mówi, że to mniej męczące niż [b] ulice.

SOKRATES. I słusznie mówi, przyjacielu. Wynika z tego, że Lizjasz był w mieście.

FAJDROS. Owszem, był u Epikratesa, w tym domu, który należy do Morychosa, koło świątyni Zeusa Olimpijskiego.

SOKRATES. A o czym tam sobie rozprawialiście? Na pewno Lizjasz częstował was mowami?

FAJDROS. Dowiesz się, jeśli masz czas, żeby mi potowarzyszyć i postuchać.

SOKRATES. Jeszcze by nie! Chyba nie wątpisz, że ja, jak u Pindara, „kładę wyżej niż inne sprawy”<sup>1</sup> sposobność postuchania o twojej rozmowie z Lizjaszem?

[c] FAJDROS. Ruszajmy.

SOKRATES. A ty mów, proszę. [...] [d] Tak się zapaliłem do słuchania, że choćbyś tym spacerkiem doszedł aż do Megary, aż do murów, skąd dopiero byś zawrócił, wedle zaleceń Herodikosa – to się i tak ode mnie nie uwolnisz.

FAJDROS. Co mówisz, najdroższy mój Sokratesie! [228a] To ty myślisz, że ja, zwykły człowiek, powtórzę tak jak należy z pamięci wszystko to, co Lizjasz, ten najznakomitszy z dzisiejszych pisarzy, ułożył, mając na to wiele czasu i spokoju? Nie ma mowy, chociaż bardziej by mi się to podobało niż góra pieniędzy.

SOKRATES. Oj, Fajdroisie, jeśli ja nie znam Fajdrosa, to i siebie samego zapomniałem. O nie, nic z tych rzeczy: dobrze wiem, że kiedy on słuchał mowy Lizjasza, to nie raz usłyszał, ale jeszcze mu w kółko przerywał i kazał powtarzać, a tamten się nie dał prosić. [b] Ale i tego mu nie było dość, tylko w końcu pożyczył zwój i na co miał szczególną ochotę, to sobie podczytywał. I przy takich właśnie zajęciach się zasiedziało od rana, a gdy się zmęczył, to poszedł na spacer, ale wtedy już, słowo daję, jestem pewien, że znał już mowę na pamięć, chyba że była wyjątkowo długa. Wybrał się więc za mury, żeby ją przeciwzyć. Tam się natknął na kogoś chorującego na słuchanie mów i się na jego widok ucieszył, bo będzie miał z kim sobie podokazywać, [c] więc mu mówi: „ruszajmy”. Ale gdy go ten miłośnik mów poprosił, żeby mówił, to się zaczął krygować, że niby mówić nie ma ochoty. Ale w końcu powie, a jeśli tamten ktoś nie będzie słuchał po dobroci, to on mu powie na siłę. To już go poproś, Fajdroisie, żeby teraz się zabrał za to, za co i tak się zaraz weźmie.

FAJDROS. Faktycznie widzę, że najlepsze, co mogę zrobić, to wygłosić tę mowę tak, jak umiem, bo mi nie dasz spokoju, dopóki jej w ten czy inny sposób nie przedstawię.

SOKRATES. Trafny ogląd sytuacji.

[d] FAJDROS. No to nie mam wyjścia. Bo naprawdę, Sokratesie, nie zapamiętałem wszystkiego słowo po słowie, tylko raczej oddam ogólny sens całości [...] i powtórzę po kolei główne myśli, zaczynając od początku.

SOKRATES. Zgoda, ale najpierw pokażesz mi, co tam trzymasz w lewej ręce pod płaszczem. Mam podejrzenia, że to ta właśnie mowa. A jeśli się nie mylę, to uwierz, że [e] ja cię szczerze uwielbiam, ale skoro jest tu Lizjasz, to nie mam wcale ochoty użyć ci swojej osoby jako poligonu do ćwiczeń. Pokaż no.

FAJDROS. Stop! Tu mnie masz. A taką miałem nadzieję, Sokratesie, że sobie na tobie poćwiczę. W takim razie powiedz, gdzie usiądziemy i poczytamy.

[229a] SOKRATES. Skręćmy tutaj, pójdźmy nad Ilisosem, a gdzie nam się spodoba, tam sobie na spokojnie usiądziemy.

1 Por. Pindar, *Oda istmjska* 1,1–3, przekł. Alicja Szastyńska-Siemion (przekład ód zwycięskich Pindara ukaże się niebawem w serii Biblioteka Antyczna): „Matko moja, Tebe ze złotą tarczą, / trud dla ciebie kładę wyżej / niż inne sprawy”.



FAJDROS. Widzę, że się dobrze złożyło, że akurat jestem boso – no a ty jak zawsze. Najłatwiej nam będzie iść, brodząc w strumyku. Tak najprzyjemniej, zwłaszcza w tej porze roku i dnia.

SOKRATES. Chodźmy, a ty daj znać, gdzie usiądziemy.

FAJDROS. Czy widzisz tamten platan, ten wyjątkowo wysoki?

SOKRATES. Czemu pytasz?

[b] FAJDROS. Jest tam cień i troszkę przewiewu, a na tej trawie możemy usiąść albo i się przyłożyć, jeśli się nam zachce.

SOKRATES. Poprowadź.

FAJDROS. Powiedz mi, Sokratesie, czy to nie gdzieś stąd, znad Ilisosu, wedle podania Boreasz porwał Orejthyję?

SOKRATES. Tak mówią.

FAJDROS. Może to właśnie tutaj? Ten strumyk wygląda tak przyjemnie, taki czysty i woda przejrzysta, miejsce w sam raz do zabawy dla dziewcząt.

[c] SOKRATES. Nie, to jest niżej, dwie czy trzy staje dalej, gdzie się idzie do świątyni w Agrze. Jest tam gdzieś także ołtarz Boreasza.

[...]

[230a] Ale przyjacielu, my tu gadu-gadu, a czy to nie było to drzewo, do którego mnie prowadziłeś?

[b] FAJDROS. Tak właśnie.

SOKRATES. Na Herę, co za piękny zakątek. Ten platan taki rozłożysty i wyniosły. A wierzba jak się rozrosła, przepiękny rzuca cień, a na dodatek jest w pełnym rozkwicie, tak że roztacza wokół cudowne wonie. A jak wdzięcznie płynie nurt pod platanem, jaka chłodna woda, gdy się zamoczy stopę. Spójrz na te posążki i wizerunki, to na pewno kapliczka nimf i Achelosa. [c] Jeszcze jakieś życzenia? Proszę bardzo: jeszcze pieści w tym ustroniu wyjątkowo przyjemny wietrzyk, a wszystko rozbrzmiewa letnim, dźwięcznym chórem cykad. A największą z wszystkiego przyjemność daje trawa, bo urosła na tym delikatnym wzgórku w sam raz, żeby ślicznie przyłożyć na niej głowę. Tak że przepięknie podjąłeś swego gościa, drogi Fajdroisie.

FAJDROS. A z ciebie doprawdy niezwykła osoba, mój miły panie. Bo naprawdę, tak jak mówisz, można by pomyśleć, żeś tu gościem, a nie człowiekiem tutejszym.

[d] Mam wrażenie, że ty w ogóle nie zapuszczasz się na dalsze wycieczki poza miasto ani nawet nie wystawiasz nosa za jego mury.

SOKRATES. Daruj, przyjacielu. Ja się lubię uczyć, a takie okolice i drzewa niczego mnie nie chcą nauczyć, tylko ludzie w mieście. Ty jednak znalazłeś lekarstwo na moje zasiedzenie. Jak się prowadzi głodne zwierzęta, potrząsając im przed pyskiem gałązką czy jakimś owocem, tak ty machając mi przed nosem mowami w zwojach [e], oprowadzisz mnie chyba po całej Attyce i gdzie jeszcze zechcesz. W tej chwili więc, skorośmy tu zaszli, ja się mam zamiar położyć, a ty się usadow, jak ci najwygodniej czytać, i czytaj.

FAJDROS. To posłuchaj.

przekł. Jan Kwapisz

